

Kronika tygodniowa.

Doczekała się nareszcie świeczka odpustu. Mam tutaj w pierwszym rzędzie na myśli uchwałę krakowskiej Rady miejskiej z dnia 4 października, na mocy której pomnik Tadeusza Kościuszki ma stanąć na Rynku, u wylotu ulicy Szewskiej, w zupełnie takim samym oddaleniu od Sukiennic, jak pomnik Mickiewicza. Sprawa więc ostatecznie, ku zadowoleniu ogółu, załatwiona, ale zapomniano dodać, kiedy to ma nastąpić i czy przypadkowo nie wyłonią się znów jakie nowe, dotąd nie przewidziane trudności, n. p. poprowadzenie nowej linii tramwajowej, bo do tramwaju, to już Kościuszkę stanowczo nie ma szczęścia. Kamień pamiątkowy na Rynku musiał już swojego czasu cofnąć się nieco w tył, by ułatwić połączenie Zwierzyńca z Kleparzem. Dziś, w wojennym czasie, wszelakie internowania są w modzie, należałoby się jednak postarać, by internowanie Kościuszki w murach koszar miejskiej Straży pożarnej już się nareszcie skończyło.

Doczekaliśmy się także odpowiedzi mocarstw centralnych na notę pokojową papieża Benedykta XV, ponieważ zaś mowę Asquitha, wygłoszoną w Leeds, uważać należy także za pewien rodzaj odpowiedzi w imieniu koalicji, wobec tego i kronikarz *Nowości Ilustrowanych* może już w tej kwestii zabrać głos i właśnie się do tego przygotowuje. W tym celu zakupił już tuzin piór, libry papieru i całą flaszkę atramentu, obecnie zaś zastanawia się nad tem, od czego zacząć.

Najprawdopodobniej od tego, iż wojna musi się skończyć jeszcze tego roku, gdyż tak chce naród, a specjalnie część jego, zamieszkująca Zwierzyniec. Wiadomo zaś, że *vox populi, vox Dei*.

Rzecz tak się zaś miała.

Niedawno, w każdym razie kilka tygodni temu, gdy lato panowało jeszcze w całej pełni, a jesień dopiero zamyślała rozpocząć swą ofensywę, dyskutowało dwunastu zwierzynieckich obywateli nad kwestją wojny i pokoju.

— A ja powiadam kumotrowi — tak mówił jeden z nich — że wojna musi się skończyć jeszcze w tym roku!

— Skończy się, skończy — wyrzekł ten drugi, widocznie pesymista — jeżeli ot ten kasztan przed zimą drugi raz zakwitnie.

To rzekłszy, wskazał na drzewo, które już zaczynało tracić powoli swą zieloną szatę.

I co Państwo na to powiecie, kasztan ów, jak to sam na swoje własne oczy stwierdziłem, zakwitł w tym roku po raz drugi! Niechaj więc koalicja mówi, co chce, niech bruzdzi dalej, jak się jej żywnie podoba, ja twierdząc, że pokój powinien być zawarty jeszcze przed Nowym Rokiem. Chyba, gdyby znów zaszły jakieś nieprzewidziane przeszkody...

W kronikarskiej odpowiedzi na notę pokojową ten właśnie moment mam zamiar na pierwszy plan wysunąć i największy nań położyć nacisk, gdyż ma on bezwarunkowo pierwszorzędne znaczenie, stwierdzając, że sama przyroda ma już dość wojny i radaby się doczekać pokoju. Dlatego okrył się nowym kwieciami ten właśnie kasztan, a nie inny.

Ze odpowiedź moja będzie pięknie wystylizowaną, o tem mówić nie potrzebuję, szwankować może jedynie pod względem kaligraficznym. Z kaligrafią od lat najmłodszych staczałem ciągłe walki i dziś narzekają na mnie z tego powodu drukarze, ale ja się tem pocieszam, że wszyscy wielcy ludzie pisali zawsze bardzo niewyraźnie, a mimo to nazwiska ich przeszły do historii. Czego zresztą kto przeczytać nie może, powinien się tego domyślić, a pisma, polityczne zwłaszcza, mają to do siebie, że powinno się w nich umieć czytać i pomiędzy wierszami.

Rzecz prosta, że w odpowiedzi mej nie zapomnę o moich przyjaciółach politycznych z dawnych czasów, zwłaszcza zaś o królu czarnogórskim Nykicie. Serce mnie boli, że w żadnej z dotychczas ogłoszonych nie znalazłem nawet wzmianki o tem, co się stanie ze starowiną, zresztą bardzo sympatycznym i zasługującym na to, choćby tylko z tego powodu, iż obdarzył świat tak liczne potomstwem, by zapewnić mu spokojną i wygodną starość. Na tron już prawdopodobnie nie wróci, powinien przecież otrzymać za to pewną rekompensatę, dajmy na to, obejmując kierownictwo nowego urzędu miejskiego w Krakowie, mającego za zadanie zarząd wszelkich gminnych przedsiębiorstw, więc teatru, tramwaju, wodociągów, rzeźni, gazowni i t. d. O ile go znam, jest on bardzo dobrym gospodarzem, potrafiłby się więc należycie wywiązać z poruczonego zakresu działania, zadowalając się nadto skromną pensją (z prawem do emerytury i zaopatrzenia dzieci...), równającą się dawnej jego liście cywilnej.

Urząd taki, o ile on rzeczywiście ma być kreo-

wany, uprości nadzwyczaj manipulację urzędową i ułatwi kierowanie tylu zakładami, pozwalając skorystać z sił, nie nadających się w jednym, w drugim. Drogą zwykłego rozporządzenia kierownictwa naczelnego, osobnik, który nie dorósł, dajmy na to, do pełnienia funkcji, jakie mu powierzono w teatrze, mógłby zostać przeniesiony do tramwaju, a gdyby i tu nie znalazł dlań odpowiedniego stanowiska, odesłałoby się go do rzeźni miejskiej. Takie scentralizowanie zarządu miejskich przedsiębiorstw byłoby dla gminy bardzo korzystnem i dopomogłoby do zaprowadzenia w budżecie wcale poważnych oszczędności.

Czy jednak kandydatura ex króla czarnogórskiego na ten ważny posterunek może być poważnie brana w rachubę, bardzo wątpliwe. Jeśli tego rodzaju posada ma być w samej rzeczy kreowaną, jest już z wszelką pewnością upatrzony na nią kandydat, mający pewne zasługi i prawo do wdzięczności ojców miasta. Wiadomo bowiem, że w Krakowie w ten sposób spłaca się różne moralne zobowiązania z dawnych czasów. (Tak zwane „weksle wdzięczności“, płatne na okaziciela).

W ostatecznym wypadku król Nykita, pochodzący z szanownego rodu Njeguszów, zapisanego pięknie na kartach historii, zwłaszcza w dziale „chów nierogacizny“, mógłby objąć kierownictwo spraw aprowizacyjnych miasta, a jestem mocno przekonany, że wywiązałby się z tego lepiej, niż niejeden prawnik, zwłaszcza, że właśnie teraz nie brakłoby mu pola do popisu.

Dziwnie się losy plotą na świecie! Król czarnogórski dzięki koalicji stracił tron i koronę (choć i rublami nie gardził...), a o zapewnieniu mu spokojnej starości troszczyć się musi kronikarz *Nowości Ilustrowanych*, należący do zupełnie przeciwnego obozu. Koalicja, jak z tego widać, nie jest bynajmniej wdzięczną tym, którzy tylko dla niej cierpią.

Skoro zawadziłem o aprowizację, muszę jej kilka słów poświęcić, zwłaszcza, że pisma codzienne zajmują się nią również bardzo energicznie, co jest dowodem jej aktualności.

Rozpaczam od magistrackich gęsi, które sprzedaje się w drodze urzędowej na placu Jabłonowskich, ale tylko podobno wybranym, to jest tym, którzy mogą się wykazać świadectwami lojalności względem władz autonomicznych. Bezwarunkowe pierwszeństwo mają radcy miejscy i ich bliższe i dalsze rodziny, w drugim rzędzie idą funkcjonariusze miasta, a cała reszta, po zupełnem rozsprzedaniu, pozostaje dla szerszego ogółu. Onegdaj chciałem i ja nabyć gęś za szesnaście koron i stałem już w ogonku, w miarę przecież, jak on się kurczył i zapas gęgających ptaków się zmniejszał i skoro na mnie przyszła kolej, usłyszałem, że już cały zapas wysprzedano, ta zaś reszta, która się odzywa na podwórzu, przeznaczoną jest dla uprzywilejowanych. Ogięś gęsi ocaliły Kapitol, a z nim Rzym, dziś zdradziły miejskie praktyki aprowizacyjne.

Gdym zaczął narzekać na garbaty los, pocieszono mnie, że gęsi były na ogół chude, więc nie mam powodu do żałowania, zresztą w następnym tygodniu, o ile nadejdzie transport z Królestwa, będę miał bezwarunkowo pierwszeństwo, ale pod warunkiem, że o tem ani pisnę w kronice. Warunku nie dotrzymałem wobec tego gęsinie jeść nie będę, ale, na złość magistratowi, kupię sobie łabędzia, wystawionego na sprzedaż przez Zarząd ogrodów miejskich, a nie mogącego znaleźć nabywcę. Podobno łabędź przed śmiercią śpiewa i to nawet bardzo pięknie, ponieważ zaś przeznaczam go do celów aprowizacyjnych, więc pod noz, ciekawy jestem, jaką usłyszę melodię. Może kot zastąpić w potrzebie zając, ciekawy jestem, dlaczego łabędź nie mógłby grać roli gęsi, zwłaszcza, że jest do niej tak podobny.

Oby tylko nie zażądano zań bajońskich sum!

W tym samym numerze naszego poważnego „Czasu“, w którym wyczytałem ogłoszenie o sprzedaży miejskich łabędzi, znalazłem też i inne, następującej treści:

„Do sprzedania trzy pieski po 120 K, jedna suczka za sto koron, pięcioletniogodniowe, *dobrej rodziny*, legawce, bardzo rasowe“.

Jednem słowem, prawdziwa psia arystokracja, o krwi błękitnej. Dziś, gdy cały świat się na gwałt demokratyzuje, psy zaczynają nabywać arystokratycznych nawyczek. Wyobrażam sobie, jak taki szczeniak, pochodzący z „dobrej rodziny“, musi patrzeć z góry na swych kolegów plebejskiego pochodzenia, i jaką mu to musi przykrość wyrządzać, gdy zmuszony jest jakiego biedaczynę gryźć w łydke. Wyjątek stanowi tylko tak zwane „pańskie dziady“, od których w Krakowie aż się roi, co to „wstydy są pracować“. Dzięki dobroczynności publicznej żyją przecież wcale znośnie, jak owi ptakowie niebiescy, co to ani sieją, ani orzą, ale zbierają i dobrze im się powodzi.

W innym natomiast gatunku jest ogłoszenie, jakie

znalazłem w jednym z ostatnich numerów lwowskiego „Nowego Wieku“.

Czytamy tam:

„Kto chce widzieć koniec wojny? Kto chce długo żyć? Kto lubi dobre owoce? Tylko w Owocarni katolickiej, Lwów, Chorażczyzna 5.“

Ponieważ owoce lubię, umierać, na razie przynajmniej, nie mam ochoty, a końca wojny, jak to już nieraz zaznaczyłem, chciałbym się koniecznie doczekać, jestem gotów przenieść się do Lwowa i zostać stałym odbiorcą ogłaszającej się firmy. Nawet nie przypuszczam, że jedzenie owoców może mieć tak doniosłe skutki. Z ostateczną decyzją wstrzymam się przecież, aż nadejdzie urzędowa wiadomość, że nasilenie czerwionki nad Pełtwią już zmalowało. Bo nie opłaci się pchać z deszczu pod rynnę.

Jakiś jegomość ogłasza również w „Nowym Wieku“, iż temu, kto mu pożyczyci piętnaście tysięcy koron, da w procencie mieszkanie na wsi i codziennie litr mleka. Oferta na oko wcale pożądana, w rzeczywistości zaś bardzo skromna, wobec tego wątpliwe należy, czy znajduje się kapitalista, który chciałby się złączyć na willegiaturę i mleczną dyetę, w zamian za sumę, mogącą mu przynieść daleko piękniejsze dochody. Próbować nic nie szkodzi, amatorów mleka jest dość, może się przecież który z nich zgłosi.

Jak z tego widzą P. T. Czytelnicy, zajmuję się też i częścią inseratową naszych pism codziennych i muszę powiedzieć, że coraz więcej spotykam na ich szpaltach ogłoszeń matrymonialnych. Szukającą stroną jest częściej kobieta, rzadziej mężczyzna, „wolny od wojska“, *ergo* niedołęga, lub taki, który już przekroczył życiowy Rubikon.

Ponieważ zaś kandydatek do stanu małżeńskiego jest cały legion, a nie wszystkie matka-natura jednakowo wdziękami obdarzyła, wobec niektórych okazując się tylko macocha, coraz też częściej czyta się ogłoszenia różnych specjalistów i specjalistek, jak sztukować wdzięki, lub zastąpić to, czego brak. Za pouczenie, lub nadesłanie specyfików, każą sobie słono płacić, ale twierdzą, że te środki dobrze robią, jeśli nie tym, którzy ich używają, to w każdym razie ogłaszającym. A naiwnych, chcących w ten sposób odświeżyć i upiększyć swą cielesną powłokę, bynajmniej nie brakuje, „wynałazki“ więc mnożą się z dnia na dzień.

Ogłasza też pewien adwokat węgierski, iż wydał pouczenie, w jaki sposób obcy poddany może się na Węgrzech najłatwiej pozbyć w krótkim czasie i bezboleśnie swej drogiej żoneczki, widocznie więc nie wierzy bardzo w trwałość małżeństw obecnych, tak zwanych wojennych. Nieraz już wybierali się od nas amatorowie rozwodów za Karpaty, by tam się pozbyć swojego ciężaru, było to przecież połączone z trudnościami i kosztami. Dziś liberalny rząd węgierski trudności usunął, pozostawił jednak koszt. Dla adwokatów tamtejszych woda więc na ich młyn, ogłaszają się też, ofiarowując spragnionym wolności swe usługi po przystępnych cenach, z możliwym pospiechem i „pod gwarańczy“.

Ja tam z pewnością nie usłucham tych namów. Żyłem tyle lat z Weronią i było nam dobrze, nie będziemy więc szukać szczęścia gdzieindziej. Kto mi zresztą zaręczy, że się nie omył i nie „wpadnę“?... Niech więc lepiej zostanie, tak, jak było, bo choć może nie jest całkiem dobrze, mogłoby łatwo być jeszcze gorzej!

Na zakończenie zostawiłem sobie wzmiankę o pewnej starowinie, rodzaju żeńskiego, która w Sosnowcu żyjąc, nie mogła się w żaden sposób pogodzić z obecnymi, wywołanymi wojną stosunkami. Wszystko podrożało w niebywały sposób, postanowiła więc dotąd nie nie kupić, póki wszystko nie potanieje. I dotrzymała słowa. Nie mogąc się doczekać zniżki cen chleba, mąki, ziemniaków, cukru, kawy, kaszy i t. d. zmarła głodową śmiercią, pozostawiając stroskanym spadkobiercom kilkanaście tysięcy rubli w gotowiznie na „otarcie łez“.

Taka siła woli i stanowczość, zwłaszcza u przedstawicielki płci słabej, powinna i musi każdemu imponować...

Oby takich było więcej!

Przez co osiągnąć można rzeczywiście świeżą młodzieńczą, gładką, czystą cerę?



Tylko przez sensacyjną, najnowszą Tajemnicę toaletową!

przeciw wszystkim nieczystościom, jak: pryszcze, zająady, plamy, liszaje, piegł, następnie oznaki starości, jak zmarszczki, fałdy, zwiędłą cerę w krótkim czasie zająwnia się jedyną, niewinną, prawdziwą, zadziwiającą skutek.

Instytut „Aphrodysia“, Wiedeń, VII. Neustiftg. 54, Abt. 14 Wyswika dyskretna!